

## Garść podań zebranych w powiecie dolińskim i kałuskim.

Kreśląc przed 4 laty kilka legend z gór naszych<sup>1)</sup>, nie przypuszczałem, że los mnie znowu rzuci kiedyś w te strony i znajdę sposobność uzupełnienia mej krótkiej pracy kilkoma jeszcze szczegółami.

Zebraną garścią podań chcę się tedy w dalszym ciągu podzielić z Szanownymi Czytelnikami „Ludu“.

W Porohach (powiat bohorodczański) znajdują się połoniny „Szytry“, „Łysyci“ i „Żurawna“, których nazwy lud z czasów napadów tatarskich wywodzi.

Podanie niesie<sup>2)</sup>, że na pierwszej z połonin „pohanyj car“, przeciągając z swem wojskiem, rozbijał namioty („szytry“), do cygańskich podobne, na drugiej podgarnął sobie włosy do góry („załysyw sia“), a na trzeciej zasmucił się czegoś („zażuryw sia“).

Z Porohów, grzbietem gór ponad Pekło<sup>3)</sup>, w dolinę Bystrej<sup>4)</sup> prowadzi ścieżka, „płaj kaminnyj“, którą zbudować mieli Tatarzy, tedy przeciągając.

W obrębie zaś Perehińska (powiat doliński) płynie strumyk, „Radowa“ zwany. Opowiadają<sup>5)</sup>, że lud, przez Tatarów przegnany przez góry, znalazłszy tu wodę, bardzo się ucieszył (uradował) i stąd strumyk Radową nazwano.

Lud perehiński został przez Tatarów z Węgier przygnany. Goniono go aż do Swaryczowa, a zwrócony stamtąd, osiadł w miejscu, dziś Perehińskiem zwanem<sup>6)</sup>.

1) p. t. „Wśród mar“ — patrz „Lud“, tom VIII, zeszyt 2, str. 183.

2) Opow. Ołeksy Raragowski (Ciurij) ze Śliwek, lat 32. Wspomnieć tu jednak muszę, że lud ze Śliwek wychodzi do robót leśnych w Porohach.

3) Głęboka kotlina u stóp góry Sywuli.

4) Potok w lasach jasińskich, wpadający do Łomnicy.

5) Opow. Roman Hłynka z Perehińska, lat 18.

6) Opow. Wasyl Jacyszyn, lat 50, i Fedor Żeliźniak, lat 54 — obaj z Perehińska.

Ród Kropiwniaków z Perehińska ma również owej strasznej epoce zagonów tatarskich imię swe zawdzięczać. Wieść bowiem niesie <sup>1)</sup>, że pewna wdowa z dwojgiem dzieci, kiedy Tatarzy nadjechali, rzuciła jedno w pokrzywę (po rusku „kropywa“), by jej lżej było uciekać, a jeden z Tatarów, zobaczywszy to, podjechał koniem i dziecię zabrał ze sobą. Stąd ród nazwano Kropiwniakami.

Krąży też podanie <sup>2)</sup>, że w Perehińsku („za rzeką“) pewna baba w beczce z kapustą utopiła Tatarą. Gdy bowiem Tatar, wszedłszy do chaty, zażądał, by mu jeść dano, baba wskazała mu beczkę, w której po wybraniu kapusty sam kwas tylko pozostał; kiedy Tatar przychylił się, by zajrzeć do wnętrza beczki, chwyciwszy go za nogi, w niej utopiła <sup>3)</sup>.

Nie mniej ciekawe jest porównanie wierności żony i psa, krążące wśród ludu ze Śliwek (pow. kałuski) <sup>4)</sup>, a osnute na tle wypadków z epoki napadów dzikich hord tatarskich.

Opowieść głosi, że po pogromie, spowodowanym podcięciem lasu <sup>5)</sup>, jeden z Tatarów, który zdołał ująć z życiem, przyjechał przed pewną chatę, z której dachu się dymiło. Gospodarz, ujrawszy go przez okno, skrył się wraz z żoną na piec, lecz kiedy Tatar wszedł do izby, żona koniecznie chciała zejść do niego. Na nic nie zdały się wyrzuty męża. Żona zlazła z pieca, a wówczas Tatar kazał zejść i mężowi i uwiązawszy go u końskiego ogona, wsiadł z żoną na konia i w las pojechał.

Gospodarz jednak miał psa wiernego, zwanego „Gajdaj“, i kiedy w lesie szamocąc się z Tatarem, prosił żonę, by mu pomogła uwolnić się z rąk wroga, a prośby jego pozostały bez skutku, przemówił do psa w te słowa: „Szanuwawjem tie, Gajdaj, do teper, oborony mene, a jeszcze bilsze szanuwaty tie budu“.

Pies rzucił się na Tatarą i powalił go na ziemię, a gospodarz, obiwszy dobrze poganina, zwrócił się z siekierą do

---

<sup>1)</sup> Opow. Roman Hłynka z Perehińska, lat 18.

<sup>2)</sup> Opow. Wasyl Jacyszyn z Perehińska, lat 50.

<sup>3)</sup> Popobne podanie o utopieniu Tatarą w beczce z żentycą — zob. pracę moją „Z kraju Hucułów“ („Lud“ tom V, zeszyt 1, str. 59).

<sup>4)</sup> Opow. Ołeksy Raragowski (Ciurij) ze Śliwek, lat 32.

<sup>5)</sup> Takie same podanie o pogromie Tatarów — zob. pracę moją „Z kraju Hucułów“, („Lud“ tom V, zeszyt 1, str. 58).

żony, by jej głowę rozplatać. Żona jednak, chcąc ująć ciosu, odwróciła głowę tak, że siekiera ześliznęła się po czole i nos jej tylko obcięła.

Mąż prędko ochłonął z gniewu i już jej — podobnie jak Tatar — zabijać nie chciał, by duszy nie gubić, a pozostawivszy oboje, sam z psem powrócił do domu.

Żona z Tatarem w świat pojechała, „gazda“ zaś po latach drugą przybrał sobie żonę.

Z czasem jednak przyszły ciężkie dni głodu i ludzie w świat za chlebem się porozjeżdżali. I ów gospodarz zaprzągnął cztery woły i pojechał, którędy go oczy powiodły — w nieznanne kraje . . .

W podróży przybył do kraju Tatarów. Losu zrządzeniem, zajechał właśnie do tego, który mu żonę uprowadził, lecz go nie poznał. Tatar natomiast, na pierwszy rzut oka, przypomniał sobie przybysza i zapytał, czy go nie poznaje, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą, przyprowadził żonę; wtedy dopiero spostrzegł gospodarz, do kogo wstąpił, i bardzo się przestraszył.

Tatar zapytał go dalej, czy chce żonę napowrót, a gdy ten mu odpowiedział: by ją sobie zatrzymał, rzekł do przybysza: „Miałeś litość nademną i nie zabiłeś mnie wtedy, kiedy mogłeś to uczynić, nie bój się, i tobie nic się nie stanie“, a wyładowawszy mu pełne wozy chlebem, pożegnał i w drogę wyprawił.

I Turcy również cieszą się jeszcze pamięcią ludu tutejszego.

Wedle podania<sup>1)</sup> na górze „Czurykovo“ (w Perehińsku) była dawniej cerkiew (monastyr), którą pewien gospodarz z Perehińska pobudował. Na tę cerkiew kilkakrotnie napadali już Turcy.

Raz śnił fundator, że z cerkwi zrobił się pas czerwony, a wstawszy rano, rzekł do swych synów i sługi, że cerkiew pewnie spalić się musiała. Kiedy synowie bali się pójść zobaczyć, co z cerkwią się stało, sługa wziął siekierę i sam w las poszedł.

Tu jednak zastał z cerkwi tylko głównie tlejące.

Wrócił tedy do domu, by gospodarzowi oznajmić, iż cerkiew zgorzała, lecz tymczasem gospodarza i jego synów Turcy

<sup>1)</sup> Opow. Roman Hłynka z Perehińska, lat 18.

już powiązali. Sługa, ujrawszy to, zawołał: „Nedawby bow ja powiazaty ich, jakby ja tu bow“, a wówczas Turek wsiadł na konia i popędził za nim, by go pojmać i zabić.

Sługa uciekając, ukrył się za krzakami na polance, gdzie stała cerkiew, i gdy Turek nadjechał, wyskoczywszy z kryjówki, siekierą ściał mu głowę.

Wedle innego podania<sup>1)</sup> — śniło się fundatorowi, że cerkiew stoi w płomieniach; kiedy więc poszedł z synami i sługą zobaczyć, co się stało, Turcy ich wszystkich, z wyjątkiem sługi, który zdołał umknąć, złapali i powiązali.

Sługa uciekając ścieżką, wiodącą wzdłuż grzbietu góry, skrył się w krzakach, i gdy Turek, pędzący za nim, nadjechał, rozplątał mu głowę siekierą.

Miejsce to zwie się dziś „Tureckie“.

Po lewym brzegu Łomnicy, naprzeciw dóbr jasiońskich, ciągną się góry perehińskie (powiatu dolińskiego), stanowiące własność gr. kat. metropolii lwowskiej. Wśród nich jedna „Popadią“ zwana, owiana jest legendą z czasów Dobosza<sup>2)</sup>. Podanie bowiem niesie, że w czasach, kiedy po kraju włóczyły się jeszcze bandy rozbójnicze, opryszkowie mieli pojmać w Strutyniu (powiat Dolina) pewną popadię i wieźli ją ze sobą.

Gdy jechali ponad Łomnicę — w miejscu, dzisiaj „Ostodorem“ zwanem, uśmiechnął się do popad'i jeden z towarzyszących jej dwóch opryszków. Z rozkazu starszyny obcięto mu zato obie nogi i porzucono go na drodze, wraz z przypadającą nań częścią pieniędzy; popadię zaś wywieziono na jedną z gór i tam ją po piersi w ziemię zakopano.

Stąd nazwano górę Popadią, a na pamiątkę krzyż żelazny na niej postawiono.

W tym czasie, w którym na Ostodorze porzucono opryszka bez nóg, powyżej w polu kosił pewien gazda z Perehińska i wysłał właśnie swego syna za jedzeniem do domu. Chłopiec, przechodząc przez Ostodor, spostrzegł owego opryszka — kalekę, obok niego zaś dwa wory pieniędzy. Równocześnie opryszek, wyjąwszy z za pasa rewolwer, rzekł dając go chłopcu:

---

<sup>1)</sup> Opow. Wasyn Jacyszyn z Perehińska, lat 50.

<sup>2)</sup> W podaniu jedni wprost wspominają o Doboszu, drudzy ogólnikowo o opryszkach.

„Weź zastrzel mnie, abym się nie męczył, a pieniądze zabierz sobie, bo gdy mnie nie zastrzelisz, ja ciebie zastrzelę. Chłopak przestraszony wziął z ręki rozbójnika broń i strzelił, kładąc go trupem, a sam poszedł do domu za jedzeniem dla ojca.

Tu przed nikim się nie zwierzał. Dopiero, gdy wrócił w pole, spostrzegł ojciec, że chłopiec czegoś posmutniał; nalegając tedy na syna, dowiedział się o zajściu. Wówczas zabrawszy ze sobą siekiere w mniemaniu, że opryszek może jeszcze żyje i że trzeba go będzie dobić, udał się ów gospodarz wraz z chłopcem na Ostodor, a znalazłszy już tylko trupa opryszka, rozplątał synowi głowę siekiere w obawie, by ten się przed kim nie zwierzył, i oba trupy nakrywszy gałęzmi (riszczom) pieniądze sam ponosił do domu.

W miejscu tego krwawego dramatu — na Ostodorze — wznosi się krzyż, niejako przypomnienie owej strasznej zbrodni, która z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, wśród tutejszego ludu przechodzi <sup>1)</sup>. —

W południowej stronie Perehińska, w polu pod lasem „Debiną“, stoi kaplica murowana, wzniesiona dawnymi laty, kosztem niejakiego Jurka Petryszycza z Perehińska na chwałę Bogu, za to, że będąc biednym do wielkiego przyszedł majątku.

Powiadają ludzie, że pewna biedna wdowa miała syna, właśnie owego Jurka, którego było ciało całe strupem pokryte. Matka sama służyła u księdza, Jurko pasał bydło na połoninach.

Zdarzyło się raz, że przez połoninę przechodzili opryszki i noc ich tam zapadła. Widząc ognisko, przyszli do niego i gdy chłopak ugościł ich mlekiem i przenocował, zapytali go rano, co on za jeden. A kiedy tenże opowiedział im, jak biednym jest i nieszczęśliwym, zbójcy kazali mu otworzyć swą torbę i pełno w nią nasypali złota.

Majątek jego powiększył się jeszcze, gdy ksiądz, u którego matka służyła, obwiesił się a ona cały dobytek odziedziczyła.

Przed śmiercią, nie mając dzieci, zapisał Petryszyc cały swój majątek siostrzeńcowi żony, a ojcu dzisiejszego Jerzego Patrija, Matijowi <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Opow. Roman Hłynka z Perehińska, lat 18.

<sup>2)</sup> Opow. Ilko Korol z Perehińska, lat 72.

Inni znowu twierdzą <sup>1)</sup>, że Petryszycz po czterykroć przychodził do majątku. Będąc jeszcze małym chłopcem, pasał bydło na połoninie wraz ze starszym pasterzem, udającym niemego. Pasterzem owym miał być opryszek przebrany, który dając raz Jurkowi pieniądze, noszone zawsze przy sobie, przemówił w te słowa: „Schowaj, a gdy wrócę, podzielisz się ze mną, jak nie wrócę, pomodlisz się za moją duszę“ — i odszedł, nie wracając już nigdy.

Drugi raz Jurko znalazł złoto na „Obłazie“ (za Perehińskiem) w dole pod wywróconym przez wiatry bukiem. Matka zaś Jurka, służąc u księdza, wiedziała o tem, że tenże pozaszywał pieniądze w uprząży na konie i kiedy pewnego razu ksiądz z domu wyjechał, zabrała pieniądze, a podpaliwszy mąkę, plebanię spaliła.

Wreszcie, kiedy Polacy napaść mieli na pałac metropolitalny, a metropolita uciekł na Węgry, Jurko, dzierżawiąc dobra kapitulne, zabrał wszystko złoto i napełniwszy niem beczki, porwrażcał do sadzawki. Kiedy następnie metropolita zapytał listownie, co słyhać, miał Jurko odpisać, że Polacy napadli i złoto zrabowali.

Przyszedłszy w ten sposób do znacznego majątku, Petryszycz zamierzał wymurować cerkiew i zaczął już nawet zwozić kamienie w to miejsce, gdzie dziś stoi tak zwana górna cerkiew, lecz opryski napadłszy, obrabowali go w tym czasie. Zbudował tedy tylko dzwonnice i ową kaplicę pod „Dębina“, tudzież darował wielki dzwon do górnej cerkwi i drugi dzwon do cerkwi w Hoszowie.

Pod wyżej wspomnianą kaplicą kryć się mają groby Petryszyczów i rodziny Patrijów. —

Na górach „Skiet“, „Czurykowo“ i „Serhyj“ (w perehińskiem), gdzie dziś stoją krzyże, dawniej miały wznosić się klasztory (monastiry), których mnisi (czerci) słynęli z pobożności. Głównym klasztorem był „monastyr“ w Maniawie, koło Sołotwiny, gdzie też odbywały się odpusty; mnisi owego klasztoru wiele dobrego biednym czynili.

---

<sup>1)</sup> Opow. Wasyl Jacyszyn, lat 50, i Fedor Żeliźniak, lat 54 — obaj z Perehińska.

Opowiadają <sup>1)</sup>), że pewien biedny ksiądz z Perehińska przyszedł raz do wspomnianych mnichów, a ci dali mu parę wołów, by sobie wypasł. Wracając przez las, spotkał ksiądz żyda, który — w obawie przed opryszkami — do niego się przyłączył. Kiedy tak razem nocą wracali, wypadł z lasu opryszek i zapytał ich, co za jedni i dokąd idą. Żyd odrzekł, że w obawie przyłączył się do księdza, a ksiądz opowiedział mu o swem ubóstwie i o tem, że woły dostał od mnichów w Maniawie, by się nieco zapomógł.

Zbój, pod grozą śmierci, zażądał wtedy spowiedzi, a wyśpodawszy się, obdarzył księdza pieniędzmi. Ale żyd z zazdrości oskarżył księdza przed dziekanem, a ten przed metropolitą, w następstwie czego księdza przeniesiono.

Na górze „Serhyj“, gdzie dawniej wznosił się klasztor, pochowany ma być — wedle podania <sup>2)</sup> — metropolita Serhyj, który wracając z Węgier, tu umarł, tudzież pewien „ihumen“ zakonników.

W Maniawie istnieją jeszcze ruiny klasztoru, a na murach widoczne być mają resztki dawnych malowideł. Ikonostas zaś z owego klasztoru znajdować się ma w Bohorodczanach. Opowiadają <sup>3)</sup> o nim, że go raz chcieli kupić Moskale, a gdy kupno nie przyszło do skutku, postanowili zabrać go siłą. Z pomocą ludziorzom przyszli jednak żydzi i obrazu zabrać nie dali. —

W powiecie kałuskim, o przeszło 30 klm. od wsi Jasienia, położona jest leśniczówka Brustury. W obrębie tej leśniczówki, tuż przy granicy węgierskiej, leży połonina „Hrobok“ zwana, a na niej widnieje krzyż, pod którym kryć się ma grób.

O owym grobie krąży wśród ludu jasińskiego — przeważnie wśród pasterzy — następujące podanie: <sup>4)</sup>

W dawnych bardzo latach, kiedy granica pomiędzy Galicyą a Węgrami nie była jeszcze uregulowana, a Węgrzy rościli sobie prawo do posiadłości, sięgających aż prawego brzegu Łomnicy, i tu swe owoce wypasali, pewien człowiek z polece-

---

<sup>1)</sup> Opow. Ilko Korol z Perehińska, lat 72.

<sup>2)</sup> Opow. Wasyl Jacyszyn, lat 50, i Fedor Żeliźniak, lat 54 — obaj z Perehińska.

<sup>3)</sup> Opow. ci sami.

<sup>4)</sup> Opow. Onufry Fedorak z Jasienia, lat 34.

nia panów kałuskich zabrał pasterzom węgierskim dwa „miszynie“<sup>1)</sup> owiec i zapędził je do Kałusza.

Gdy chciał iść po trzecie, panowie go ostrzegali, aby tego nie czynił, on jednak poszedł i zabrał je wraz z pasterzami, pozostawiając tylko jedną, chromą owcę na połoninie.

Kiedy przypędził owo „miszynie“ na dzisiejszą połoninę Hrobok, jeden z zabranych pasterzy węgierskich, który pozostawił swą kochankę w domu, prosił go, by mógł zagrać na trembicie i gdy tenże nie sprzeciwiał się temu, pasterz w te zagrał słowa :

„Pryjszły Hucuły,

Zabrały beruły,

Ne łszyły, łsze odnu chromu“.

(Wedle innych: „Ne łszyły, łsze jedno jahniatko i toto chromlatko“).

W tym właśnie czasie ludzie byli w cerkwi. To też kochanka pasterza, usłyszawszy te słowa, pobiegła do cerkwi i zwołała ludzi, a ci z kosami, dragami i siekierami pospieszyli na odsiecz.

Ale owce, wyprawione wraz z pasterzami przez owego nieznanego, znajdowały się już w Brusturach i tylko on sam pozostał jeszcze w kolibie na połoninie. A uzbrojony był w duży nóż obosieczny, którym — gdy Węgrzy przybiegli — bronić się począł. Wywijając nim to w jedną, to w drugą stronę, podciął oba pale, na których wspierała się koliba pasterska, tak, iż ta runęła na niego, a wówczas Węgrzy przypadli i złapali powalonego.

Pastwiąc się nad nim odcinali mu to ręce, to nogi, które — zgotowawszy — jeść mu kazali, a posiekawszy go w końcu w drobne kawałki, włożyli do kotła i zakopali.

Od tego grobu połonina nazwę swą wzięła, a i las połoninę okrążający również Hrobkiem jest zwany.

Krzyż, znajdujący się obecnie na połoninie, nie pochodzi jednak z owych czasów. Został on odnowiony przez pasterzy jasięńskich<sup>2)</sup>, mniej więcej przed laty piętnastu, gdyż z biegiem czasu stary krzyż spróchniał.

<sup>1)</sup> Miszynie, stado owiec, spędzonych przez większą ilość gospodarzy na połoninę.

<sup>2)</sup> Onufrego Fedoraka i Pawła Fedorcza.

Po wyżej opisanym wypadku miano dopiero granicę ustalić, prowadząc ją od Gorganu grzbietem gór, po prawym brzegu Łomnicy rozsiadłych. —

W obrębie tej samej leśniczówki, z pasma Gorgan ku Łomnicy zbiega wąwóz „Dziebyn zwir“ zwany, który zawdzięcza swą nazwę jednemu z mieszkańców Jasienia, imieniem Dzieba.

Kiedy dawniej na Gorganie pasano owce, przyszedł do pasterzy ów Dzieba i poczęstowany został przez nich „wurda“<sup>1)</sup>. Zjadłszy, prosił, by mu więcej „wurdy“ dano; pasterze dali mu znowu „kawusz“<sup>2)</sup> wurdy pod warunkiem, że na „łubiu“<sup>3)</sup> zjedzie z uboczy Gorganu w ów wąwóz.

Dzieba nasyciwszy się, siadł na korę, ale że obrócił ją stronę śliską ku trawie, tak pędził z góry, że rozbił się na strzępy. —

W obrębie leśniczówki Kuźminiec (w gminie Jasień), z polany „Borewka mała“ ku potokowi „Bystra“ zbiega wąwóz, w którym znajduje się małe, lecz głębokie jezioro, dziś już po części zarosłe, „Ozirnyj“ zwane. W owym jeziorze<sup>4)</sup> miały się kąpać „majki“<sup>5)</sup>.

Powiadają, że gdy kto kiedy wrzucił drzewo, cent, lub wogóle jakiś przedmiot w jezioro, nazajutrz znachodzono je na brzegu, gdyż „majki“ bardzo czysto utrzymywały swą kąpiel. Znalazł się jednak jakiś psotnik, który jezioro skałał, i odtąd „majki“ stamtąd się wyniosły. —

Opowiadają też sobie, że pewien człowiek, chcąc od majek zasięgnąć rad co do chowu bydła, postanowił jedną z nich złapać. W tym celu kupił but czerwony, juchtowy, i postawił go w miejscu, w którym majki się schodziły, sam zaś ukrył się w krzakach. Majka, znalazłszy but, próbować go poczęła, ale widząc, że brak jej drugiego, włożyła obie nogi w ten jeden. I wtedy to złapał ją ów człowiek, a dowiedziawszy się od niej, co bydłu czynić podczas różnych chorób, puścił ją napowrót.

---

1) „Wurdę“ robią z zentycy, a podobną jest ona do niewyciśniętego sera. Z mleka owczego robią w pierw ser, zwany „budz“, a z zentyny pozostałej dopiero „wurdę“.

2) Naczynie, wyrabiane z narośli, powstałej na drzewie.

3) „Łub“ = kora świerkowa.

4) Oprócz podania, zawartego w pracy mojej p. t. „Wśród mar“, patrz „Lud“ VIII, 2, str. 185.

5) „Majki“ = boginki (nimfy).

Ale przypomniał sobie, że miał ją jeszcze o coś zapytać. Obrócił się tedy i zawołał:

„A szczo wiwcy robyty, jak sie nakazyt“? <sup>1)</sup>

„Niż u szyju“ — odpowiedziała majka. —

W perehińskim znowu, po przeciwnym brzegu Łomnicy, jest połonina, od pieczar na niej się znajdujących, „Peczary“ nazwana. W tych pieczarach — wedle <sup>2)</sup> opowieści — miały także przemieszkować dawniej majki.

Majki wyglądają zupełnie jak dziewczęta, krzyże tylko mają otwarte, tak że widać wnętrze.

Jeżeli już mowa o „majkach“, a zatem o istotach nadprzyrodzonych, wspomnę jeszcze o jednej z takich istot, znanej wśród ludu ze Śliwek (powiat kałuski) pod mianem „latawicy“ (litawycia), która nawiedza tęskniących kochanków i małżonków obojga płci, gdy im przyśni się osoba, za którą tęsknią, a sen taki zatają.

Opowiadają <sup>3)</sup>, że pewna kobieta ze Śliwek, zwana Maksymychą (umarła 1905 r., mając lat przeszło 90), zatęskniła bardzo za swym mężem, którego na wojnę powołano, i śniło jej się kilkakrotnie, że mąż przyszedłszy, spał przy niej na „postęły“. Z tego dostała Maksymycha „latawicę“, która co nocy przychodziła i kładła się przy niej, nie czyniąc nic złego dziecku, zawsze z matką sypiającemu.

Kryjąc się przed latawicą, wślazła Maksymycha do pieca, w którym otwór sąsiedzi deską zatykali, lecz latawica przyszedłszy, tak długo szukała, cupiąc jakby wrona, lub sroka po stole, ławach i łóżku, aż wreszcie trąciła deskę i wślazła do pieca.

Sąsiedzi, chąc ją zobaczyć, zapaloną świecę nakrywali garnkiem, który zdejmowali dopiero, gdy latawica weszła do chaty, — ale nigdy zobaczyć jej nie mogli. To trwało dwanaście tygodni. Dopiero pewna wróżka ją wyleczyła, a wtedy w wymiotach wyszło z niej nieżywe jakieś stworzenie, podobne do ryby, zwanej „babeć“.

---

<sup>1)</sup> jak motylicę dostanie.

<sup>2)</sup> Opow. Wasyl Jacyszyn, lat 50, i Fedor Żeliźniak, lat 54 — oba z Perehińska.

<sup>3)</sup> Opow. Ołeksy Raragowski (Ciurij) ze Śliwek, lat 32.

Dowiedziała się też Maksymycha od wróżki, że gdyby stworzenie to w niej ożyło, niktby jej na latawicę już był nie pomógł.

Zbieraniem podań i legend szczerzej powinniśmy się zająć. Toną one z dniem prawie każdym w mroku niepamięci tak, że po latach niewielu odgrzebać je będzie trudno.

Przekonałem się o tem dowodnie, kiedy, słysząc przed laty niektóre legendy, dziś już ich nie mogłem odnaleźć wśród ludu.

A szkoda to wielka. Wkoło zamczysk starych — w wyobraźni ludu — przeciągają zastępy skrzydlatych wojsk, z kurhanów w ciężką zbroję zakuci wstają rycerze, na starych, zapadłych kościeliskach słychać bicie dzwonów i podziemne jakieś spiewy, a góry nasze roją się od opryszków, boginek i mar.

*Józef Schnaider.*

## Przymówki i przezwiska rymowane do imion.

Zamieszczone poniżej przymówki stanowią dalszy ciąg takiegoż zbioru, ogłoszonego przez p. Magierę („Lud“, t. VIII, str. 403). Jedne z nich utkwily mi w pamięci z czasów studenckich, kiedy to miałem sposobność często je słyszeć (zwłaszcza w Bochni), inne zapisałem sobie później, kiedy przy pomocy moich uczniów zbierałem w różnych stronach materiały ludoznawcze.

Skrócenia. *B.* = Bochnia; *Ł.* = Łodygowice (pow. żywiecki); *M.* = Maków; *S.* = Sidzina (pow. myślenicki); *Sk.* = Skawina (pod Babią Górą); *Skw.* = Skawa (pow. myślenicki); *Sp.* = Spytkowice pod Zatorem; *Z.* = Zawoja pod Babią Górą.

1. *Dorka* — chybáj do worka. *Sp.*
2. *Franek* — rozbiü babie zbanek, baba go goniüa — d... mu wybiüa. *B.*
3. *Franek* — rozbiü zbanek, pozbiérü skorupki — wüozyü je do d... *Sp.*
4. *Hanka* — pasüa baranka, pod bozą męką — z kulawą ręką. *Sp.*